Nr. 16. We Lwowie dnia 20. kwietnia 1896. Rok 4.

TYDZIEŃ

Dodatek literacki „Kurjera Lwowskiego“

pod kierownictwem Bolesława Wysłoucha.

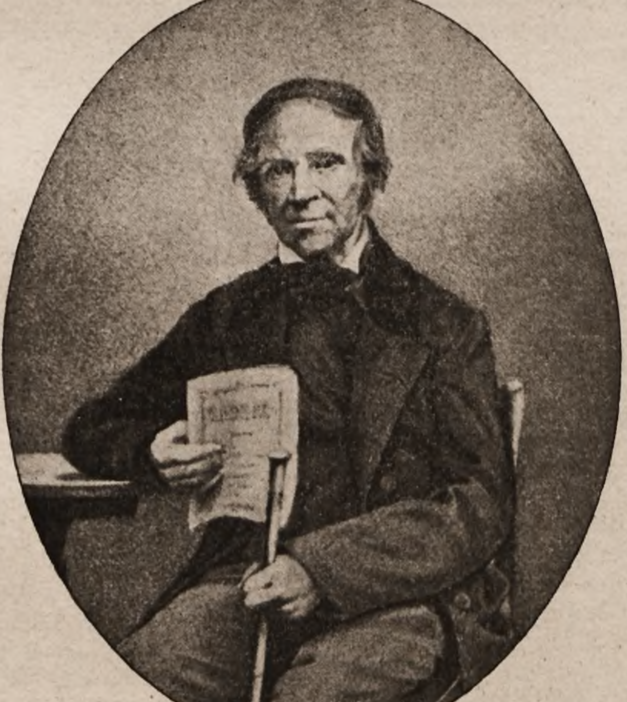
STANISŁAW JACHOWICZ

(urodzony dnia 17. kwietnia 1796. r., umarł dnia 24. grudnia 1858 r.).

W setną rocznicę.

(Dokończenie).

Nie możecie sobie wystawić — powiada jedna z celniejszych jego uczenic, Eleonora Ziemięcka — czem był ten człowiek w sile wieku, z zamiłowaniem namiętnem swego przedmiotu i z cudownym darem wykładu! Dziwny też skutek sprawiały jego nauki w umysłach uczenic, słuchano go, zastanowiano się — myśl płynęła szerokiem korytem, a płynęła skromnie, bez hałasu, bo się kryła pod osłonę głosek i spółgłosek, wyrazów odmiennych i nieodmiennych, o których pan Jachowicz cudne mówił rzeczy. Ach myśl, myśl to skarb, on ją ścigał w logice, on ją śledził w najmniejszym wyrazie, w najdrobniejszej głosce, ona nigdy nie uszła jego uwadze, w najdziwaczniejszej osłonie, w najszczególniejszym zwrocie języka jej dopatrzył. A jak się cieszył, kiedy mu w tej pracy dopomagały uczenice, jak się radował z ich postępów! Ileż to odkryć, ile nowych pomysłów nastręczały światłemu wychowawcy te zapasy młodych i świeżych główek.



A kiedy go tak kilkakrotnie ucieszyła baczność i rozwaga jakiej uczenicy, już on jej z pamięci nie spuścił, ale śledził jej postępy, zachęcał, podnosił, pielęgnował zdolności, jak ogrodnik pielęgnuje ulubioną roślinkę. »Będziesz poetką, będziesz autorką« — mawiał do Ziemięckiej, Trojanowskiej i innych, jakby proroczym duchem — a słowa te stawały się rozkazem, powinnością i zobowiązaniem do dalszej pracy, bo wiedziano, że lekko ich nie wyrzekł, że niebudziłby nadziei tam, gdzie nie było warunków po temu, bo znano, że jeśli kochał literaturę ojczystą, to więcej jeszcze kochał prawdę, szczerość i prostotę.

Ledwie już starczy miejsca na określenie stanowiska Jachowicza w literaturze ojczystej. Zawdzięcza je głównie swoim *Bajkom,* któremi w 1824 r. zdobył sobie pierwsze ostrogi, a które od tego czasu doczekały się kilkunastu wydań. — Bajka jest dzieckiem Wschodu. Ona towarzyszyła ludzkości w jej niemowlęctwie. — Słusznie więc obrano ją za piastunkę wieku dziecinnego.

Nasi pierwsi bajkopisarze wywodzą swe drzewo genealogiczne w prostej linji od pra szczura klasycyzmu i prababki francuzczyzny.

Krasicki, Trembecki i im podobni, wzdychają do Fedra, a naśladują Lafontaine'a. Pierwszy z nich zapowiadał wprawdzie w przedmowie, że je niesie »dla dzieci«, ale miał na myśli ludzi starszych. Przestrogi np. o zalotach, szulerstwie i pijaństwie nie mogą polepszyć dzieci. A morały w rodzaju: »wpadniemy do morza wszyscy«, są za oderwane i nie wpłyną na postępowanie dziecięcia. Forma alegorji utrudnia jeszcze bardziej zrozumienie bajki, a styl i język tego wieku oddalał się najbardziej od mowy potocznej, zrozumiałej i właściwej wiekowi dziecinnemu.

Krokiem dalej postąpił A. Gorecki, który koloryt wschodni zastąpił miejscowym, a modę francuską krojem polskim. Nowy okres w ewolucji bajki stanowi dopiero zbiorek Jachowicza, zastosowany do pojęć i potrzeb dziecinnych.

W bajkach i powiastkach Jachowicza widzimy cały świat dziecinny, w sobie zamknięty. Przedmiot ich nie dotyka bynajmniej przygód z lat dojrzalszych, nie przedstawia stosunków zawilszych, ale obraca się w sferze dziecinnej, maluje stosunki ich z rodzicami, nauczycielem itp. Wytykając wady nie ściga autor przestępstw, którychby się dziecko miało chyba uczyć, jak np. rozpusty, pieniactwa, ani plag, toczących świat dojrzalszy, jak: egoizm, obmowę itp., ale ściga nieposłuszeństwo, krnąbrność, upór, kłamstwo, lenistwo, kłótnie itp. wady dziecięce. Taka jest treść bajek Jachowicza, odpowiada jej zupełnie forma. Przedewszystkiem miejsce alegorji zajął przykład. Dla dziecka zaś niema jaśniejszego, skuteczniejszego przykładu jak wskazanie na drugie dziecko. Prawdę tę pojął i zastosował Jachowicz. Bohaterami jego powiastek nie są istoty duchowe, ani nawet zwierzęta, lecz same dzieci, po prostu Władzio, Salusia itp. Forma której użył Jachowicz jakby z bojaźnią, przeplatając zbiorek obficie bajką alegoryczną, okazała się nader popularną i dla tego zajęła w następnych wydaniach miejsce główne.

Bajki i powiastki Jachowicza podzielić można na te, w których autor czegoś naucza lub dowodzi i na te, w których od czegoś odwodzi dzieci. Krótkim zazwyczaj obrazkiem, którego znaczenie wyjaśnia jeden z ostatnich wierszy, zwany morałem, zbroił poeta pierś dziecka cnotą, niby tarczą i karmił je mlekiem, lub w zarodzie kruszył przywary dziecinne. A umiał zabawę i naukę tak powiązać, że dziecię z czarą miodu spijało zarazem i lekarstwo. Morał bajki Jachowicza nie jest skutkiem jakiejś intrygi, nie stanowi go jakieś zdanie dowcipne lub przysłowie, ale jaknajczęściej proste, jasne zdanie, dla dziecka wszakże stanowcze, bo jest wynikiem przykładu. Np. Dziecię rozsądne:

DZIECIĘ.

Daj mi, mamo, jabłuszek!

MATKA.

W ogrodzie ich niema,
A w sklepie bardzo drogie, widzisz, teraz zima.

Dziecię było rozsądne i na tem przestało.
Niegrzeczne toby płakało.

Sposób, którym autor odwodzi dziecko od wad, polega na podawaniu w obrazie, na wzór, dziecka dobrego, lub na wykazywaniu szkodliwości wady. Bajki pierwszej kategorji działają przez naśladownictwo i suggestję. Przeczytawszy np. powiastkę o Narcysku, któremu łzy stały w oczach, gdy rozdawano konfitury innym dzieciom, a o nim zapomniano, a który się jednak nie uskarżał, zapamięta ją dziecko lepiej od morału.

To samo powiedzieć można o sposobie, jakim zwraca autor uwagę dziecka na szkodliwość ściganej wady. Okazaniem skutku jej na własnem doświadczeniu dziecka, czyli zwalczenie niedobrego dziecka własną jego bronią, wydaje pożądany owoc. Oto np. Gałeczki.

Chłopiec przy stole rzucał gałki z chleba,
Choć mateczka mówiła, że rzucać nie trzeba.
Nazajutrz prosi o chleb chłopczyna mateczki.
»Niema — odpowie matka — poszedł na gałeczki«.

Zwracamy uwagę na prostotę i jasność bajki. Autor umie o całkiem oderwanych pojęciach, o celach i obowiązkach w życiu, mówić z ewangieliczną prostotą, nie wychodząc z granic, zakreślonych małym światkiem. Tą samą naturalnością celują pisemka jego dla ludu rzemieślniczego. I w tem leży jego wielkość i zasługa w literaturze ojczystej.

Z krainy zaniedbanej.

(Dokończenie.)

Ale przejdźmy od Żdżaru w porzecze Popradu. Między Białą i Kezmarkiem, a więc między dwoma najsilniejszemi ogniskami germanizmu, a zdala od granic polskich – między Lendakiem, a Szarpańcem idzie juhas za owcami i nuci?

Ten sarycki zamecek
Na równej dolinie:
Ciece woda pod niego
Miłej do kuhini i t. d.

A juhaska dziewczyna na to:

Kto koło mnie gada,
Kto koło mnie szepce,
Niech go kolki kolą
Po pod samo serce.

Kląć mam prawo, bo nikogo
nie kochałbym — mówię-ć sam —
Tak, jak ciebie — Bóg to widzi —,
gdyby nie twój niecny kłam!

Ale kochać, to, co gorzki
dało owoc, wszak to szał!
Wyrwę ja to sobie z łona,
choćbym serce wyrwać miał!

O nie! nigdy! choćby z lat mych
tak się długi łańcuch splótł,
Jak u wrony, co niejedną
wodzi zimę wroni płód.

W czem pociecha? że rozdzielę
me wspomnienia w ten tu czas?
Czyż rozdzielę ją, by kochać
co w niej dobrem było raz?

Jednę znałem! ta zginęła!
Każde słowo, każdy ruch
Pełen czaru! spojrzeć na nią,
a w miłości tonął duch.

Mam tę — zmarłą — kochać dzisiaj,
że kochała niegdyś mnie?
Nie kochała mnie prawdziwie!
Miłość trwa po wieczne dnie!

Czarci gardzą tą pociechą!
Prawdą, jest co piewca rzekł:
»W tem korona twoich bolów,
Gdy szczęśliwszy wspomnisz wiek«.

Przytłum pamięć, aby w serce
nie wgryzł ci się troski kleszcz
W noc nieszczęsną, obumarłą,
gdy o dach twój bije deszcz.

On się we śnie jak pies rzuca,
ty zdrętwiała patrzysz w dal,
Gdzie migocą światła blade
śród pomroku drżących fal.

Jakaś wtedy dłoń ci mignie,
na pijacki wskaże sen,
Na to wdowie ślubne łoże,
na łez twoich potok ten!

I minionych lat zjawiska
wyszepcą ci: »nigdy już!«
Z dali pieśń ci w uszy spłynie,
Krając serce, niby nóż.

I wzrok ujrzysz, co ci ongi
ukojenie niósł na ból:
Wij się! Wij się na posłaniu,
ha! powieki do snu tul!

Lecz natura-ć da pociechę;
słyszę bowiem słodki głos:
Czystsze życie, niźli twoje,
ciężki ci łagodzi los.

Usta dziecka szydzą ze mnie;
ten najświeższy rywal mój
Od twej piersi mnie odpycha,
tobie w ciszę zmienia znój.

---

się pracy nad ujawnieniem wielkiej prawdy, której zawdzięcza spokój duszy, siłę i niezmordowaną energję!...

W przypisku wolnym od iluzji i aluzji dodał, że temi dniami wraca, rad byłby zastać mieszkanie w porządku.

Po przeczytaniu tego listu Oborski oświadczył, że zaczeka, żeby go osobiście na swój ślub zaprosić, dodał przytem, że dziś Faust należy do »curiosów«, któremi się interesują nawet wyższe sfery, że wuj jego narzeczonej, hrabia Albert, też bawi się w spirytyzm, ale jest to stary dziwak, który część majątku stracił, pracując nad wynalezieniem perpetuum mobile, długi czas suszył mózg nad kwadraturą koła, a teraz w duchy się zabawia. Znajomość z Faustem zrobi mu wielką przyjemność!

— Byleby wrócił!

Struś więcej niż w rozum, więcej niż w przekonanie, wierzył w nałogi i uczucia. Faust może przywieźć z sobą wiązankę aforyzmów, które prysną wobec przywiązania do starych ideałów. Ten się nie zmarnuje dla mrzonki! Chyba, że istotnie coś tam...

— Hm, kto wie!

On sam od tylu lat zaniechał nauki!... Za młodu uczył i wychowywał bogatych paniczów; nie był stworzony na pedagoga; pracował dla chleba i z zasady... Skoro tylko zdobył trochę grosza, rzucił nauczanie i książki. Studjował przyrodę — w przyrodzie widział nie wyczerpane źródło wiedzy i.. pociechy. Do dna jeszcze nie sięgnął... Może tam na dnie rozwiązanie wielu zagadek. Faust pracował.

— No i zwarjował! — szepnął ze złośliwym uśmiechem.

Nie lubił, nie chciał o tem myśleć. Żal mu było dzielnego człowieka. Silny, zdrów, rozumny, jeszcze przez pół wieku mógłby pracować, mógłby zahartowaną duszą innym otuchy dodawać. A tu fiut — raptem do metafizyki się przerzucił, stare baśnie w nowe formułki przyodziewa!

(D. c. n.). *Ostoja.*



O, to dziecko każe tobie
i dla ojca czułą być;
Na pół twoje, na pół jego,
was obojga godne wżdyć.

Widzę ciebie starą, sztywną...
Z formuł twój się żywot splótł;
Powszedniości maksymami
Serce córki ściągasz w brud.

»Złym uczucie przewodnikiem, —
według tego, córko, czyń!
I twa matka się sparzyła...«
Gardzisz sobą, w wzgardzie giń!

Przeżyj wzgardę! bądź szczęśliwą,
coraz niżej spadaj w kał!
Ja — cóż zrobię? Działać będę,
bo mnie zje rozpaczy szał!

Lecz, że w dniach dzisiejszych żyję,
gdzież jest droga dla mych ócz?
Złoto bramy swe zamyka,
złoty je otwiera klucz.

Wszystkie rynki tłum zalega,
natarczywi u wszech bram:
Gniewny tylko duch mnie został —
Cóż w tej chwili począć mam?

Żyłbym szczęśliw, gdybym w ziemi
Nieprzyjaciół zginąć mógł,
Gdzie dym kryje wojsk szeregi,
Gdzie powietrzem wstrząsa huk.

Lecz honoru dziś obrazę
okupuje złota brzęk;
Ludy, warcząc, patrzą na się,
a nawzajem czują lęk.

Więc mam zostać w tem zdrętwieniu?
Wróćcie mi się dawne dnie!
Od tych smutnych dziś przygnębień,
Ojcze czasie, wybaw mnie!

Daj mi uczuć żar ten dziki,
którym czuł, gdy szedłem w bój,
Gdym przed sobą dni me słyszał
i burzliwy żywot mój.

Gdym się rwał ku przyszłym burzom,
rozpaloną żądzą gnan,
Jak młodzieniec, który rzuca
poraz pierwszy ojców łan:

Pędząc w nocy ciemną drogą,
jak świt straszny ujrzy w mgle
Blask londyńskich latarń w dali,
na niebieskiem lśniący tle;

I duch jego pędzi naprzód
i on topi już swój wzrok
W tych, światłościach co tam płoną...
Już się w ludzki miesza tłok.

Ludzie! bracia! pracownicy!
nowy wciąż zbieracie plon!
Pot wasz wszystek nie dla dzisiaj!
przyszłym sprawom służy on!

I jam w przyszłość się pogrążał
i jak oka sięgnie trud,
Świat widziałem, który idzie,
i wszelaki jego cud.

Ruch widziałem na niebiesiech,
czarodziejskich statków rząd,
Drogi towar zrzucających
na purpurą zlany ląd.

Na niebiesiech krzyk słyszałem:
w górze ludy toczą bój,
A z powietrznych ich okrętów
płynie krwawej rosy zdrój.

Ciepły wietrzyk południowy
Świat przebiega wszerz i wzdłuż,
A tu górą ludy dzierżą
swe sztandary w huku burz;

Aż zamilknie surma boju,
aż proporców zwiną szmat
W parlamencie rzeszy ludów,
gdy się zbrata cały świat.

Aż rozsądek pośród tłumów
swój świetlany wzniesie gmach,
Aż zatopi jedno prawo
cichą ziemię w słodkich snach.

(Dok. nast.) Przeł. *Jan Kasprowicz.*

Barlaam i Józafat.

O powieści duchownej, znanej pod powyższym tytułem, mówił na ostatniem zgromadzeniu Tow. ludoznawczego dr. Iwan Franko. Stwierdziwszy we wstępie ogromne znaczenie powieści w życiu umysłowem współczesnem, gdzie ten rodzaj literatury służy już nie dla samej rozrywki, ale jest potężnym środkiem propagandy najrozmaitszych idej, poglądów i zapatrywań estetycznych, społecznych i politycznych,

Przejdźmy na drugą stronę Keżmarku. Od północy, po drodze ku Magórze jest Słowiańska Wieś (madj. Tot-Falu), gdzie chłopcy żartują z dziewczęcej miłości:

Dziewczyna konała
Jeszcze się pytała:
Czy na drugim świecie –
Parobcy będziecie?

Jota w jotę, jak na Podhalu np. w Nowem Bystrem, Zakopanem etc.

Przejdźmy lub przejedźmy pasmo Magóry i przesuńmy się w dorzecze Dunajca. We wszystkich owych wioscach, wrzekomo niemieckich, z których szeregu kilka poprzednio podaliśmy, jak Frankowej, Karwinie, Frydmanie, dalej w Starej Wsi, dalej wzdłuż Dunajca do Niedzicy słyszy się mowę taką samą, jak w okolicach Szczawnicy; pieśń się rozlega to miejscowa, jeszcze czystszego typu, niż poprzednia, to znów góralska jak np.

Ozeń się, ozeń,
To ci dobrze będzie:
Będzies miał co kochać,
Ale jeść nie będzie.

Lub krakowiak:

Nie pytaj aj o to,
Bym pieniązki miała;
Ale się mnie spytaj,
Cybym ciebie chciała.

Zdaje się, że nie potrzeba być specjalistą i głębokiej wiedzy językoznawcą, aby osądzić, — co to za język tych, piosenek co to za mowa i co to jest za lud, używający tej mowy.

Na Podhalu — odpowiedzą nam — górale bardzo często śpiewają pieśni, nietylko orawskie i liptowskie, ale czysto słowackie z za Wagu, a nikt nie powie, że są Słowakami. Prawda, ale jak mówią i jak śpiewają?

Wszekże w tym samym wspomnianym już Żarze można posłyszeć i tak śpiewających:

A w tyj Hamerykie
Twardo robić musi:
Na tysiac sto siąg
Do ziemi iść musi;
Jeszcze mu na hławu
Lampu prykapczaju,
— Ładuj, Ungar, karu!

Ba, nawet i tak:

Jak säm pryszeł na śród mora,
Stanuła se welka zbora.

A wszakże ja bym nie powiedział, że ten kto tak śpiewa jest Słowakiem lub Rusinem.

Idzie o to, że brzmienia, wygłoszone przez Słowaka, wygłosić może Polak, choćby nawet samogłoskowanie płynnych, ale odwrotnie być nie może: polskich brzmień nie może członkować Słowak, tylko Polak, lub człowiek, mający od dzieciństwa odpowiednie uzdolnienie strun głosowych i rezonansu w jamie ustnej. To też w okolicach np. Lewoczy słyszy się już tylko słowacką składnię i znaczenie, słowacką budowę i formę wyrazu, a jednak z jednego często brzmienia musi się przyjść do przekonania, że pochodzenie mówiącego nie może być słowackie, jeno albo ruskie, albo polskie.

---

2)

Dr. FAUST.

OBRAZEK.

(Ciąg dalszy).

Zatarł ręce ze złośliwym uśmiechem.

Wyrzuciłby go dziś jeszcze z podwójną przyjemnością: jako niechlujnego natręta, i jako skończone bydlę! Ale jak?

Dziś dał mu do przeczytania ostatni list Fausta i patrzał w tę twarz czerwoną z rudemi bokobrodami. . Żeby chociaż cień ludzkiego uczucia... Nie zrozumiał!...

A on, on sam, co zna Fausta od dziecka, co patrzył na jego duszę, bólem strzaskaną... on, czy go rozumie?

Podrzucił ramionami.

Miał przed sobą ciemną przestrzeń obszernego ogrodu — znał tu każdy krzew, każdą piędź ziemi — od kilku lat pracował tu jak prosty wyrobnik — patrzał i nie poznawał własnej roboty: drzewa wyglądały jak czarny wał dokoła parkanu, krzewy skarlały, wązka piaszczysta ścieżka wiła się wśród fantastycznych klombów, kwiaty znikły w ciemności. Ogród wydał mu się jakby inny, większy, głębszy, niż przy słońcu.

— Hm, może i Fausta znałem tylko z jednej strony, a głupoty dostrzedz nie umiałem.

Przez ten rok, kiedy Faust bawił w Paryżu, naczytał się o nim dziwolągów w różnych pismach. Najdyskretniejsze ubolewały nad zdolnym, ogólnie poważanym lekarzem, że się zabawia... w szarlatanizm. Przytaczano wyjątki z pism francuskich, w których Faust rozpisywał się o cudach magnetyzmu. Streszczał seanse spirytystów, powtarzał śmiałe bajki dawno wyśmiane i ośmieszone, miał odwagę dowodzić, że z tlejącej iskry wybuchnie z czasem płomień wielkiej prawdy, która ludzkość na nowe, szlachetniejsze tory zaprowadzi!

W artykułach, pisanych z namiętną zaciętością o rzeczach niepojętych, nieuchwytnych, dających się raczej odczuć, niż zrozumieć, pojawiało się wiele zdań sprzecznych napozór, niezrozumiałych, dwuznacznych... Chwytano w lot te »dziwolągi« i dostatecznie ośmieszone odsy-

Inne cechy etnograficzne wskazują wspólność z Podhalem, a częściowo z Sandecczyzną i niekiedy z Orawą i Liptowem: wszędzie tu i tam uderza badacza pomieszanie dwóch typów. Z właściwości duchowych — wstręt do ciągłości pracy, lub wkładana w nią gorączkowa energja i pośpiech, obok junactwa i buty właściwej góralom, a różnej nieco od potulności i pokory nizinnych Lachów, ale jeszcze bardziej — anemji słowackiej

W politycznych przekonaniach — jeśli o takowych wogóle może być mowa wśród tego ludu — nie czuć tu dotychczas było wstrętu i animozji do żywiołu madjarskiego, ani też aspiracji panslawistycznych. Nie rzadko spotyka się Spiżaka, który służył pod Koszutem. Czy bezwiednie, czy świadomie odczuwa to sam rząd węgierski, nie czuć też tu dotychczas było tak ciężkiej jego ręki, jak w Słowacji.

Tak z tych rysów, jak i z dziejów, które nie wskazują wędrówki z nad Wisły, wnosić by się godziło, że przeważny żywioł spiski, mówiący całkowicie po polsku, lub jak w innych miejscowościach zbliżony do polskości — jest tubylczym, odwiecznym, autochtonicznym. W jakiej mierze znajduje się wśród niego żywioł rdzennie słowacki lub zesłowacczony, to mogą wykazać tylko szczegółowe i staranne studja językowe i etnograficzne, prowadzone sumiennie od wsi do wsi, niemal od chaty do chaty, a to nie tylko ze względu na dawniejsze falowanie żywiołu słowackiego, ale i dotychczasową jego wędrówkę. A i takie badanie jeszcze nie da stosownej odpowiedzi na pytanie, skąd pokost słowacki na całym Spiżu, jeśli się nie uwzględni tej decydującej okoliczności, że jak w ciągu kilku wieków z przeszłości (pod rządami arcybiskupstwa strzygońskiego i własnych biskupów lub własnej prepozytury spiskiej) przeważnie, a dziś wyłącznie w rękach słowackich i słowackim jest kościół a szkoła, te dwa przecież najważniejsze kształcące lud i oddziaływujące bezustannie na niego czynniki kulturalne. Językiem obu tych instytucji jest język słowacki, towarzyszący Spiżakow-od kolebki do grobu. Wraz z językiem, przychoidzą w ostatnich latach za pośrednictwem prasy, no i naturalnie żywego słowa księży, a jeszcze bardziej organistów i nauczycieli wiejskich — opinje stronnictw słowackich: kościelnej opozycji Krst'ana i wogóle gmin wyznaniowych tak protestanckich, jak katolickich, a z drugiej strony — politycznej Narodnich Nowin, zabarwianej hyperboreizmem. *Ew—an.*

Alfred Tennyson.

Zamek Locksley.

[Ciąg dalszy].

Klątwa prawom, które grzeszą
przeciw sile młodych lat!
Klątwa kłamstwom towarzyskim,
co nam tłumią prawdy świat!

Klątwa formom, co natury
odpychają świętą dłoń,
Klątwa złotu, co ozłaca
przypłaszczoną głupca skroń!

łano pod adresem apostoła absurdów. Zawrzało, jak w małem piekiełku. Faust nie bronił się, nie odpowiadał, a pisał tylko coraz śmielej o swej magnetycznej sile, stawał w obronie zdemaskowanych oszustów, za pomocą pism wyszukiwał medjów, a następnie ogłaszał takie dziwaczne majaczenia, że nawet przychylni mu i pobłażliwi doszli do przekonania, że zwarjował.

Struś znał jego szaloną ambicję. W tem rzucaniu się na zdrowy rozsądek widział tylko zranionego tygrysa, który za pomocą kłów i pazurów chce swoich przeciwników przekonać!

Pisywali do siebie często, zwykle o interesach, drażliwej struny Struś nie dotykał; raz jeden nadmienił z daleka, że mostów za sobą palić nie warto, kiedy się ma zamiar żyć nadal we własnem społeczeństwie. Na to mu Faust odpowiedział z taką zjadliwą ironją, jak gdyby gromadka przeciwników i oszczerców zohydziła mu świat cały. Do kraju wracać nie myślał, nie miał po co? Dom i ogród kazał sprzedać pierwszemu, kto dobrze zapłaci.

Struś zamyślił się nad tym listem...

Przed rokiem, po śmierci jedynego dziecka, Faust wypowiedział zamiar, o którym długo z sobą rozmawiali... Chciał dom swój na szpitalik dla dzieci poświęcić. Chłopca swego uratować nie mógł, pogrzebał z nim wszystko, co miał dla siebie na świecie, może więc chociaż innych od największej niedoli uratować potrafi. W tym domu, gdzie jego chłopak ostatni raz uśmiechnął się do niego, tu on do ostatniej chwili życia biedne chore dzieci pielęgnować będzie!... Złamany, zbolały szukał ulgi w litości i poświęceniu, wierzył, że wielka boleść zabliźnia się tylko pod wpływem wielkiej dobroci.

Co się z nim stało? Struś zapytał go o to listownie, oznajmiając zarazem, że sprzedażą domu zająć się nie może.

List trafił widocznie na usposobienie spokojniejsze, Faust o sprzedaży nie wspomniał, natomiast z widocznym żalem wymawiał, że mu dom sprofanował, że zakłócił spokój dusz, które tam od czasu do czasu wracać muszą, że chłopak jego skarży się na to i t. d. Majaczenie to zakończył, oznajmiając, że sam przyjedzie, interesa załatwi, żeby potem z całą swobodą oddać

prelegent zaznaczył jako rzecz zrozumiałą i naturalną pilne badanie początków i rozwoju powieści. Początki jej gubią się w pomroce dziejów. Do niedawna jeszcze można było wraz z Dunlopem rozpoczynać dzieje powieści od romansów greckich z doby upadku, jakoteż łacińskich z czasów cesarstwa *(Apulejus, Petronius Arbiter)* i bizantyńskich; dziś jednak wiemy, że owe romanse greckie były jedynie dalszym ciągiem rozwoju, który szedł do Grecji z Małej Azji i w języku greckim ujawnił się naprzód w tzw. baśniach milezyjskich. O owych baśniach, które do nas nie doszły, nie możemy powiedzieć niczego pewnego; z niejakiem prawdopodobieństwem jednak przypuścić możemy, że na ich treść i formę nie pozostały bez wpływu baśnie staroegipskie, których znaczną kolekcję odkryto w ciągu ostatnich lat 50 w grobach egipskich, na papirusach, pochodzących z różnych epok, lecz sięgających po części do 2000 lat przed naszą erą. Baśnie te, fantastyczne w swej osnowie, lecz odznaczające się realistycznem traktowaniem szczegółów, musiały być znane Grekom tem bardziej, że jedna z nich, powszechnie znana powieść o skarbie Rampsinita, zachowała się w wersji greckiej u Herodota. Baśnie staroegipskie czytane były jeszcze w 3 i 4 wieku po Chrystusie; dowodzi tego fakt, że rękopisy niektórych baśni znaleziono w Akmim w grobie pewnego mnicha koptyckiego w skrzynce drewnianej; oczywiście był on posiadaczem tych zabytków, a że inni braciszkowie nie umieli ich czytać, więc złożyli je z nim razem do grobu. Te odkrycia posuwają początki powieści o wiele set lat wstecz nawet po za epopeje Homerowskie.

Dalej zaznaczył prelegent pewną lukę między powieścią późno-grecką, a późniejszą średniowieczną i powieścią wczesnego renesansu. Luka ta jednak jest tylko pozorną; wypełnia ją długi szereg żywotów świętych, apokryfów i legend, w których badanie nowoczesne — rozumie się, po wyłączeniu zabytków, posiadających rzeczywistą wartość historyczną — odkrywa pobożne fikcje, dzieła beletrystyczne, pisane pierwotnie bez zamiaru nadawania im charakteru historycznego, lecz z tem wyraźniejszym zamiarem propagandy pewnych idej i poglądów. Za kanwę tych utworów służyły nieraz starsze powieści i baśnie pogańskie, tylko odpowiednio przerobione, nowym napojone duchem. W ten sposób powstał typ powieści duchownej, niezmiernie bogaty i zajmujący, lecz mało dotychczas zbadany.

Najznakomitszą wyobrazicielką tego typu jest powieść o św. Barlaamie i Józafacie, napisana po grecku w Palestynie w VI lub początku VII wieku, na wszelki sposób przed Mahometem. Autor jej sam się nazywa mnichem Janem z monasteru św. Sawy; w Europie zachodniej w ciągu wieków średnich bez podstawy identyfikowano go ze św. Janem Damasceńskim. Treść powieści przedstawił prelegent dość szczegółowo. Rzecz dzieje się w Indji. W czasie, gdy chrześcijaństwo było tam już znacznie rozszerzone, powstaje tam potężny król Abenner. Prześladuje on chrześcijan. Gdy mu się jednak urodził syn Józafat, magowie prorokują ojcu, że syn jego będzie chrześcijaninem i mnichem. Abenner chce zapobiedz spełnieniu się tego proroctwa, wypędza z kraju lub morduje wszystkich chrześcijan, a zwłaszcza mnichów, a syna swego po odchowaniu umieszcza we wspaniałym, lecz szczelnie zamkniętym pałacu i otacza go sługami i piastunami młodymi, zdrowymi i pięknymi, którym nadto surowo nakazuje, by młodzieńcowi nie wspominali o żadnych chorobach, o ubóstwie, starości i śmierci. Gdy jednak królewicz podrósł, pozwolił mu ojciec wyjeżdżać z pałacu i wówczas to spotkał królewicz raz dwóch trędowatych żebraków, a drugi raz zgrzybiałego starca, wówczas też od swych piastunów dowiedział się, że choroba, starość i śmierć — to są zwykłe przyszłości natury ludzkiej. To go bardzo zasmuciło, lecz rady na to nikt mu podać nie umiał. Wówczas nakazuje Bóg w sennem widzeniu pewnemu pustelnikowi Barlaamowi, by szedł do Indji i oświecił umysł królewicza. Barlaam przebiera się za kupca i pod pozorem, że ma królewiczowi wręczyć cudowny kamień, otrzymuje u niego posłuchanie i wykłada mu wszystkie główne zasady wiary chrześcijańskiej. Królewicz nawraca się na wiarę Chrystusową, przyjmuje chrzest i po odejściu Barlaama stacza z ojcem długą i uporczywą walkę o swą nową wiarę. Walka ta kończy się zupełnem zwycięstwem syna; nawet jego zatwardziały ojciec przed śmiercią nawraca się. Po śmierci ojca Józafat porzuca królestwo i idzie na pustynię, gdzie odnalazłszy Barlaama żyje z nim razem, a po jego śmierci żyje sam aż do swego zgonu. Dowiedziawszy się o jego śmierci nowy król indyjski przybywa na pustynię, zabiera ciała Barlaama i Józafata, sprowadza je do Indji i grzebie z królewskim przepychem.

Następnie prelegent przedstawił pokrótce dzieje literackie tej powieści. W Grecji pozostawała ona paręset lat w ukryciu. Dopiero od XI wieku zaczyna się jej ogromna popularność. W XII w. przełożono ją na język łaciński, w XIII w. truwer francuski, Gwido z Cambray, przerobił ją na poemat romantyczny; prawie równocześnie uczynił to samo w Niemczech poeta Rudolf von Ems. Były jeszcze inne wierszowane przeróbki francuskie i niemieckie. Z XIV w. pochodzi próba przekładania tej powieści wprost z języka greckiego na francuski; w tymże wieku rozpowszechniły się i przekłady prozaiczne. Skrócenia wierszem, przekłady prozą, przeróbki na dramaty znajdują się we wszystkich literaturach ówczesnych. Na język cerkiewno-słowiański przekładano tę powieść z greckiego parę razy, począwszy od XIII w.; w XVII w. ze starosłowiańskiego przełożono ją na język serbski, a z łacińskiego na język ruski — ten ostatni

przekład wydany był kilkakrotnie drukiem. Na język czeski przełożono ją również z łacińskiego; druki czeskie tej powieści należą do najstarszych druków czeskich w ogóle. Na język polski przełożył ją z łacińskiego ks. Kuligowski dość gładkim wierszem i wydał w Wilnie w drugiej połowie XVII w.; w żywotach świętych greckich, napisanych wierszem przez Łazarza Baranowicza, znajduje się również skrócona legenda o Barlaamie i Józafacie; w XVIII w. przerobił tę legendę na dramat szkolny M. Lichoniewicz w Chełmnie.

Polegając na tradycji, że żywoty tych świętych napisał św. Jan z Damasku i że są one rzeczywistem dziełem historycznem, kościół chrześcijański ustanowił dzień 28. listopada jako poświęcony ich pamięci. W XVI wieku imiona św. Barlaama i Józafata wpisane zostały do Martyrologjum rzymskiego; kościół grecki przyjął ich również do swoich Menologjów.

Dopiero w naszym wieku powieść ta, po wydrukowaniu jej tekstu greckiego, zwróciła na siebie uwagę badaczy nie-duchownych, a w r. 1859 uczony ludoznawca F. Liebrecht zrobił odkrycie, że powieść o św. Barlaamie i Józafacie nie jest niczem innem, jak opowiedzianą artystycznie legendą o królewiczu indyjskim Siddharta Sakiamuni, zwanym powszechnie Buddą. Odkrycie Librechta zrobiło wielkie wrażenie w świecie naukowym i wywołało całą obszerną literaturę. Ponieważ sam fakt zależności powieści chrześcijańskiej od legendy buddyjskiej wobec szczegółowych zestawień i porównań Liebrechta nie mógł podlegać żadnej wątpliwości, dla tego główne usiłowania badaczów zwróciły się na wyśledzenie drogi, jaką legenda ta doszła do rąk hagjografa chrześcijańskiego. Pomimo pięknych poczynionych tutaj odkryć i wypowiedzianych hipotez, które prelegent zaznaczył, do ostatecznej pewności dojść jeszcze nie zdołano głównie dlatego, że przy dzisiejszym stanie literatury buddyjskiej, w której najstarsze redakcje ksiąg świętych zaginęły, nie zdołano odszukać dzieła, któreby można uważać za prototyp powieści greckiej. Na wszelki sposób zbadanie dziejów literackich tej powieści rozszerza znacznie pojęcie o chrześcijańskiej powieści duchownej i pozwala udokomentować wpływ buddaizmu na chrześcijaństwo, który dotąd był domysłem, i poniekąd nawet postulatem historycznym.

Z autografów Jachowicza.

P. Marja Kostelska, uczenica Jachowicza udzieliła redakcji »Kurjera Warsz.«, dwa utwory naszego bajkopisarza, dotąd nigdzie niedrukowane.

Oba napisane były dla p. K., jeden na lekcji — o »Pokorze«, drugi w chwili, gdy p. K. poświęcała się zawodowi nauczycielskiemu.

Był to kwiateczek niewinny i miły
Nic mu upały słońca nie szkodziły,
I choćby swoim zachwycał urokiem,
W krzaczkach przed ludzkiem ukrywał się okiem,
Ludzie go jednak w trawce wyszukali,
Winną skromności pochwałę oddali,
I do ozdoby ogródka go biorą:
Ten się kwiateczek nazywa: Pokorą.

Warszawa, d. 17. października 1844 r.

W imię Boże! dalej! dalej!
Jakeśmy-to rozmawiali,
Odbywaj pielgrzymkę świata:
Niech Anioł przeszkody zmiata.

Patrz na gwiazdkę, co nam świeci
I siej cnoty w serca dzieci;
Bóg to wskazał powołanie,
Niech się jego wola stanie!

O dobrąś cząstkę obrała:
Kształcić dzieci rzecz niemała,
Zajmować się ich zbawieniem
Najpiękniejszem przeznaczeniem!

Oto tylko wystaw sobie:
My spoczęliśmy już w grobie,
Trawa na mogile wzrasta;
A tu przychodzi niewiasta,
Niegdyś uczenica nasza;
Dziatwa się w około rozprasza,
A kwiatów narwawszy sobie,
Klękają na twoim grobie

Składają rączki w pokorze,
I mówią: zmiłuj się, Boże!
To nauczycielka mamy!
O, my ją bardzo kochamy.

Ona to ją nauczyła:
Aby taka dobra była;
Boże! przyjm ją do swej chwały
I łezki grób twój oblały.

Lecz czemuż myśl tak wylata?
Żyj jeszcze długo śród świata,
I patrz na dziatki kochane
Twą starannością chowane.

Patrz na szczęście lubych dziatek,
Patrz na wdzięczność dobrych matek,
I wynurz z rzewnemi łzami:
My sobie szczęście budujemy sami.

Dnia 24. maja 1854 r.

Z drukarni Z. Golloba we Lwowie.